REJESTR DOTYCZY:

KOTWICZ Stanisław

s/c Jana i Kazimiery Marianny

z d. Kalickiej

* 16.10.1896 w Warszawie

kraj: POLSKA

-+ 18 sierp. 1976 w Los Angeles, Calif.

kraj: US.

pochowany: Holy Cross Cemetery

nr grobu:

Nr rejestracyjny

398 / 76

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

LITERAT, dziennikarz

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

| | |
|---|---|
| * Tydzien Polski 4.lo.76 - nekrolog | 47/~~xx~~ 4.X.76/ |
| * Kombatant w Ameryce nr 81 - wspomnienie z fotografia / ~~Skrzydła nr 599~~ ne nazwisko: Pęsko-Kotwicz / | lo/ nr 81/ |
| * Skrzydła nr 599 - notstka w zał. | 44/ nr 599/ |

398 Ś. † P. TP 4/X

# Stanisław Kotwicz

**urodzony w Warszawie, b. żołnierz marszałka Piłsudskiego (1 pułk szwoleżerów), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920, współpracownik gen. Sławoj-Składkowskiego w Prezydium Rady Ministrów, ochotnik w drugiej wojnie światowej, żołnierz Brygady Podhalańskiej, oficer oświatowy Dywizjonu 304 Polskich Sił Lotniczych, kierownik Czołówki Teatralnej Lotnictwa w Anglii, poeta, literat, dramaturg, satyryk, kierownik teatru w obozach żołnierskich, zmarł w Los Angeles 18 sierpnia 1976.**

**Pochowany na cmentarzu katolickim Holy Cross — żyje w poezji i w sercach wielu, którzy go znali i kochali.**

**Zawiadamiają:**

**WANDA**
**RODZINA W KRAJU**
**PRZYJACIELE**

5924

*Zmarli*

Wydany z okazji 25-lecia Skrzydła komunikat zawiera listę członków, którzy zmarli w latach 1975-1976. Jednym z nich jest śp. kpt. Stanisław Kotwicz, który zmarł 18 sierpnia br. Zamieszczony w komunikacie nekrolog przypomina nam, że zmarły był żołnierzem marszałka Piłsudskiego (1 pułk szwoleżerów), brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 r., a w drugiej wojnie światowej był żołnierzem Brygady Podhalańskiej oraz oficerem oświatowym w 304 dywizjonie PSP. Lotnicy polscy będą Go pamiętać szczególnie jako pisarza, dramaturga i satyryka, autora wspaniałych fraszek, z których niektóre drukowane były w ukazujących się w czasie wojny „Skrzydłach". Komunikat zamieszcza satyryczny wiersz Zmarłego „Pożegnanie z bronią".

ARCHIWUM EMIGRACJI
ZESZYT 3 TORUŃ 2000

# STARSZY PAN Z ST. ANDREWS CZYLI

## STANISŁAW KOTWICZ (1896–1976)

Niebieska kartko-koperta zaadresowana: W.P. Kotwicz, 2331 Observatory Ave. Hollywood Cal. USA. Na górze kartki nadruk: WIADOMOŚCI, Tygodnik, 67, Great Russel Street, London, W.C.I. Tel. CHAncery 3644.

3.8.64.
Drogi Panie. Fraszki dobre i gdyby były wymierzone przeciw „Wiadomościom", wydrukowałbym je bez wahania. Ale w tej sytuacji wynikłyby kwasy, których unikam, dopatrzono by się ataku na „konkurencję". Może miałby Drogi Pan więcej takich jak o „Marii Stuart"? Dłoń ściskam serdecznie. Przypominam sobie, że umieściłem kiedyś na emigracji niewinne *pastiches* na styl współpracowników. Nie było takiego, który by się nie obraził.

[Mieczysław Grydzewski]. Podpis nieczytelny.

Adresat fraszek miał więcej. Pisał je przez ponad trzydzieści lat. Drukował rzadko. Częściej czytał publicznie, na wieczorach literackich, jakich wiele było na emigracji w Wielkiej Brytanii, Paryżu, Los Angeles. Po jego śmierci, Wanda Stabrowska (wierna towarzyszka życia) wydała je w obszernym tomie *Fraszki i wiersze* (Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1977). Tom ma następujące rozdziały: Szkocja 1940–1942; Anglia 1942–1946; Paryż 1947–1951 i 1959–1962; Los Angeles 1962–1976. Trudno dziś ustalić (a może jest to możliwe na podstawie archiwum korespondencji redakcji „Wiadomości"?), o które fraszki mogliby się obrazić współpracownicy zasłużonego tygodnika. Bohaterami wielu byli pisarze (Hemar, Zbyszewski, Stefania Kossowska), politycy emigracyjni (raczej nie wymienieni z nazwiska) i obcy: Chruszczow, Beria, de Gaulle. I sam Grydzewski (np.: „Wszystko w koło się obrzydza/ Lecz się nie obrzydzi Grydza"). Wymieniona przez nadawcę listu fraszka ma tytuł „Przedstawienie" — „Przewrócili się razem, chociaż każde sobie: Maria Stuart na scenie, a Słowacki w grobie".

Inne, dotyczące tego samego tematu (artystów, teatru), które warto przypomnieć to m.in.: „Skarga dyrektora teatru" — „Na dramat nie chce się iść nikomu. Szkoda fatygi. Każdy ma w domu."; „Okradziona śpiewaczka" — „Okradli śpiewaczkę. Sopran jej zabrali. Nic nie zauważyła. Wydziera się dalej."; „Ref-Renowie" — „Udało się tylko Felkowi i Ninie. Zarabiać w Ameryce, a mieszkać w Londynie."; „O jednej artystce" — „Wszechstronna. W teatrze wszystko sama zrobi. Zagra. Wystawi. I sztukę przerobi. Powie. Zaśpiewa. Recenzję wyprosi. Czemuż, ach czemuż scena jej nie znosi?" Dosyć, choć chętnie przedrukowałabym całą książkę wspaniale zredagowaną przez Wandę Stabrowską, która we wstępie napisała m.in., że był Kotwicz nie tylko autorem licznych artykułów, felietonów, fraszek i sztuk, ale napisał także „kilkanaście prawdziwie pięknych wierszy sentymentalnych, jak zwykle oszczędnych w słowa, głębokich w uczuciach. Pisał, myślał i żył jak poeta". Mało wiadomo o jego życiu do chwili wybuchu wojny. „Bardzo nie lubił mówić o sobie i swoich zasługach." Niestety nie pisał wspomnień, chociaż notował dużo z bieżącego życia. Odnalazłam wiele cennych informacji o innych w jego zapiskach, które prowadził już w Kalifornii. Był serdecznym i troskliwym przyjacielem i towarzyszem ostatnich lat życia Konrada Toma (1887–1957), który od 1952 mieszkał w Los Angeles. Dzięki Kotwiczowi poznałam warunki (ciężkie!) życia i okoliczności śmierci wybitnego artysty teatru i filmu przedwojennego. Okres powojenny — to nieustająca walka z biedą, upokorzeniem, osamotnieniem, bezwzględnością emigracyjnej egzystencji niemłodego już człowieka. Pod datą 9 VIII 1957, Kotwicz zanotował:

Konrad Tom umarł. Byłem u niego w przeddzień śmierci. Wyglądał źle, ale był ożywiony, rozmowny. To był rak, ale tajemnica była dobrze zachowana. Wcale nie zdawał

CZYLI

1976)

31 Observatory Ave. Hollywood
67, Great Russel Street, London,

:iw „Wiadomościom", wydru-
ısy, których unikam, dopatrzo-
więcej takich jak o „Marii Stu-
nieściłem kiedyś na emigracji
:go, który by się nie obraził.

ydzewski]. Podpis nieczytelny.

ści lat. Drukował rzadko. Częściej
na emigracji w Wielkiej Brytanii,
erna towarzyszka życia) wydała je
zy, Londyn 1977). Tom ma nastę-
ıryż 1947–1951 i 1959–1962; Los
liwe na podstawie archiwum kore-
się obrazić współpracownicy zasłu-
Zbyszewski, Stefania Kossowska),
cy: Chruszczow, Beria, de Gaulle.
się nie obrzydzi Grydza"). Wymie-
— „Przewrócili się razem, chociaż

które warto przypomnieć to m.in.:
nikomu. Szkoda fatygi. Każdy ma
. Sopran jej zabrali. Nic nie zauwa-
tylko Felkowi i Ninie. Zarabiać
„Wszechstronna. W teatrze wszystko
wa. Recenzję wyprosi. Czemuż, ach
wałabym całą książkę wspaniale zre-
ała m.in., że był Kotwicz nie tylko
apisał także „kilkanaście prawdziwie
ı w słowa, głębokich w uczuciach.
chwili wybuchu wojny. „Bardzo nie
ł wspomnień, chociaż notował dużo
nych w jego zapiskach, które prowa-
iem i towarzyszem ostatnich lat życia
Angeles. Dzięki Kotwiczowi pozna-
ɔ artysty teatru i filmu przedwojenne-
ırzeniem, osamotnieniem, bezwzględ-
a. Pod datą 9 VIII 1957, Kotwicz

nierci. Wyglądał źle, ale był ożyw-
ze zachowana. Wcale nie zdawał

sobie sprawy ze swego stanu. Pogrzeb był na żydowskim cmentarzu, „postępowym", daleko aż koło lotniska. [Cmentarz Hillside Memorial Park, w połowie drogi między Hollywood a Santa Monica — AM.] Cała historia była z tym pogrzebem, i to dość smutna, ale skończyło się na tym, że dzięki gwałtownej interwencji Krystyny Dubrawskiej pochowano go w oddzielnym grobie, a nie wspólnym — dla biedoty. Na domiar wszystkiego on był katolikiem, ale podobno chciał leżeć na cmentarzu żydowskim. Nie bardzo w to wierzę. Cmentarz, jak wszystkie cmentarze tutaj, nie przypomina niczym cmentarza. Wygląda, jak wielkie pole golfowe. Zielony, wypielęgnowany, a nieboszczycy jak zagubione piłki pochowani są do dziurek. Czasem jakaś płytka z krótkim napisem, czasem flakon z kwiatkiem. Króluje tam wielki marmurowy sarkofag Al. Jonsona, żyda, który umalowany na murzyna śpiewał targające wówczas serca, piosenki np. „Sunny boy". Był to pierwszy film dźwiękowy w kinie Galerii Luxenburga, jaki Warszawa widziała. Było bardzo mało osób na pogrzebie. W kaplicy mówił jakiś młody rabin po angielsku, który Toma wcale nie znał, i mówił źle. Żal mi bardzo Konrada, męczył się tutaj. Nie miał właściwie ani jednej jasnej chwili. Ciągle pisał scenariusze filmowe, telewizyjne. Nikt ich nie chciał nawet czytać. Tym bardziej kupować.

Kim był autor tych notatek? On sam napisał kiedyś we wspomnieniu pośmiertnym o przyjacielu:

> To niedobrze, że tylu odchodzących od nas żegnamy milczeniem. Każdemu należy się wspomnienie, choćby najkrótsze. Żyli przecież wśród nas. [...] Tworzyli z nami społeczność wychodźczą, byli towarzyszami wygnania. Groby osuną się, zapadną, napisy zatrą, któż tam kiedy wszystkie te nazwiska odczyta? Jednak pisma wychodzące przetrwają, nawet gdy zakurzone ich stosy leżeć będą w piwnicach bibliotek. Ktoś kiedyś je odnajdzie, jakiś badacz, historyk. Choćby miało to stać się za sto lat. Będzie nie tylko szukał walk, poglądów, dążeń, prądów nurtujących nasze pokolenie. Będzie szukał i ludzi. Niechże dowie się więc, że żył wśród nas...

Stanisław Klemens Pężko (Kotwicz to pseudonim) urodził się 16 października 1896 roku w Warszawie, z ojca Jana i matki Kazimiery Marianny Stanisławy z Kalickich. „Ochrzczony w parafii tutejszej 29 listopada 1896" — jak informuje metryka wydana przez rzymsko-katolicką parafię Wszystkich Świętych w Warszawie, przy Placu Grzybowskim 3/5.

Ukończył gimnazjum Rontallera i studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Był ochotnikiem wojny 1920 roku, wachmistrzem 1. Pułku Szwoleżerów. Pracował jako radca w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Później został przeniesiony do Prezydium Rady Ministrów. Po wybuchu wojny, jako bliski współpracownik generała Sławoja-Składkowskiego — do zleceń specjalnych, przekroczył granicę rumuńską i zgłosił się do formującej się Armii Polskiej we Francji. Najpierw przebywał w obozie szkoleniowym w Coëtquidan, później znalazł się w szeregach Brygady Podhalańskiej gen. Maczka. Stamtąd powołano go do lotnictwa w charakterze oficera oświatowego Dywizjonu 304. Pisał fraszki, piosenki i skecze dla teatru 1. Brygady pod pseudonimem Starszy Pan z St. Andrews. Był ostatnim kierownikiem Lotniczej Czołówki Teatralnej w latach 1944–1946[1]. W maju 1944 w Blackpoolu Stanisław Zięciakiewicz wyreżyserował *Męża z grzeczności* Abrahamowicza i Ruszkowskiego w adaptacji Stanisława Kotwicza. On sam przygotował dwa ostatnie widowiska w wykonaniu tego zespołu — „Hejnał krakowski" (1944) i „Kochany Jasiu!" (1946). Po zakończeniu działalności LCT (31 III 1946) pozostał na krótko w Wielkiej Brytanii, która już po wojnie nie była przyjazna dla ogromnej rzeszy polskich uchodźców. Jego samego, świadka bezgranicznej ofiarności polskich żołnierzy, lotników i marynarzy w czasie działań wojennych bolała lekceważąca obojętność wobec Polaków władz państwowych i społeczeństwa angielskiego — już po Jałcie! Na kilka lat (1947–1951) zamieszkał w Paryżu. Działał w środowisku polskich kombatantów, został prezesem Związku Polskich Dziennikarzy, pisywał do wielu pism emigracyjnych (m.in.: „Białego Orła", „Syreny", „Skrzydeł Lotniczych", nowojorskiego „Nowego Świata"). Był autorem audycji polskich radia francuskiego. Napisał w tym czasie dwie sztuki — *C'est pour madame* (która przetłumaczona na francuski i grana przez francuskich akto-

[1] Dokładna historia tego zespołu żołnierskiego została opisana w moim szkicu: *Lotnicza Czołówka Teatralna 1941–1946*, Pamiętnik Teatralny 1998 z. 1–2 s. 138–161.

rów zdobyła nagrodę na festiwalu teatralnym w Paryżu w 1951 r.) i *Balzac*, która niesłusznie pozostała sztuką nieznaną i zapomnianą.

W 1949 wspólnie z Januszem Laskowskim założyli teatrzyk literacki „Latająca Kotwica"[2]. Obaj pisali teksty skeczy, piosenek i wierszy satyrycznych. Poza nimi występowali: Wanda Stabrowska, Alfred Cher (akompaniator), Edward Kozłowski. A okazjonalnie, przebywający gościnnie w Paryżu Feliks Konarski i Nina Oleńska.

Teatrzyk działał krótko, dał kilka programów w sali Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich im. J. Piłsudskiego przy 32 rue Basfroi, i w kawiarni Domu Kombatanta (przy 20 rue Legendre). Ale publiczność nie zawsze dopisywała, o czym wspominał recenzent jednego z wieczorów literackich, który odbył się 27 II 1949[3].

Te wieczory literackie czasem nawiązywały do częstej na emigracji formuły „Żywych Dzienników" (znanych także w środowisku wychodźczym na wyspach brytyjskich)[4].

Kontynuowano także tradycję akademii okolicznościowych, patriotycznych, np. z okazji 3. Maja, w 1949 przygotowano (ten sam zespół) utwory Mickiewicza (fragment *Pana Tadeusza*), Słowackiego, Wyspiańskiego (fragment *Wesela*), i Mariana Hemara.

23 października 1949 pod szyldem Organizacji Wolnych Polaków we Francji przygotowano uroczystość, „poświęconą upamiętnieniu polskiego wysiłku zbrojnego pod hasłem «Polska w walce 1939–1949»", która odbyła się pod protektoratem „pana Kajetana Morawskiego, Ambasadora R.P., w wielkiej sali Cercle Militaire, 8 Place St.-Augustin" — jak pisano w zaproszeniu.

Trzy razy (1–3 luty 1951) pokazano program specjalny „Huk triumfalny!", właśnie z udziałem gości londyńskich — Niny Oleńskiej i Ref-Rena (F. Konarskiego). Większość tekstów „kazała przypominać sobie najlepsze czasy warszawskiego Qui Pro Quo".

W latach 1952–1959 mieszkał Kotwicz w Los Angeles. Pracował w magazynie miejscowej biblioteki. Praca była ciężka, a on już niemłody i chory na serce. W wolnych chwilach pisał do prasy polonijnej (w Nowym Jorku — „Nowy Świat"). W Londynie do współpracy z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza" potem także z „Tygodnikiem Polskim" zaprosił go Tadeusz Horko. Organizował także wieczory artystyczno-literackie[5]. Występowali w nich poza nim i Wandą Stabrowską także Tomasz Gliński (pianista znany z występów dla wojska polskiego i oddziałów angielskich w czasie wojny w Wielkiej Brytanii. Akompaniował na wieczorach literackich Mariana Hemara i w jego kabarecie „Szóstka" w Orle Białym) oraz Zofia Batycka znana przedwojenna aktorka, która występowała w wielu filmach i w teatrach w Krakowie. Ale największy chyba sukces odniósł Kotwicz jako inicjator, organizator i wykonawca czterech dużych imprez teatralnych w środowisku Polonii kalifornijskiej.

Pierwsza odbyła się w 1953 z okazji przyjazdu na stałe do Los Angeles Konrada Toma. Druga, 3 grudnia 1955 z okazji Roku Mickiewiczowskiego. Przygotował akademię, w której wzięli udział m.in. Krystyna Dubrawska, Maria Sznuk i Zbigniew Blichewicz (dwoje ostatnich to absolwenci warszawskiego PIST-u, zasłużeni aktorzy sceny emigracyjnej w Londynie). Pokazano m.in. Improwizację III części *Dziadów* oraz sceny z *Pana Tadeusza*.

A 15 września 1957 pod egidą „Koła b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych" widowisko artystyczne w dwóch częściach (we własnym układzie i reżyserii) „Różowe okulary". Wystąpili m.in.: Stabrowska, Dubrawska, Jerzy Grzybowski, Nina Wilczyńska, Zbigniew Wilczyński, Mieczysław Tomżyński. W obszernym sprawozdaniu dla „Nowego Świata" napisał: „wszyscy byli zadowoleni, a ja najbardziej, bo mam spokój na jakieś dwa lata"[6].

---

[2] Nazwa zespołu pochodziła stąd, że Kotwicz w czasie wojny służył w lotnictwie, a Laskowski w marynarce wojennej. Pisano o tym w: „Syrena. Tygodnik Wolnych Polaków" 1949 nr 62.

[3] Z. M. pisał m.in.: „Kotwicz jest satyrykiem. Jego podejście do zjawisk życiowych jest pełne pogody, zabarwionej równocześnie dyskretną ironią". Przewidywania recenzenta, że „program ten to skromny zalążek przyszłego teatru polskiego, mającego pod kierownictwem Kotwicza i Laskowskiego widoki doskonałego rozwoju i powodzenia" — nie sprawdziły się. Polonia francuska nie podtrzymała tradycji teatralnej na skalę londyńską. To powojenny Londyn na kilkadziesiąt lat stał się teatralną stolicą polskiej emigracji. Cytaty pochodzą z: „Polska Wierna. Tygodnik Katolicki" 1949 nr 10.

[4] Jeden z takich wieczorów odbył się 23 XI 1949. Pisano o tym w: „Placówka. Tygodnik polityczny, społeczny i literacki" 17 XII 1949.

[5] Wieczór odbył się 21 V 1955 w sali „Philanthropy and Civics Club" (występ artystów był honorowy, dochód przeznaczono na rzecz organizacji „Samopomoc".

[6] S. Kotwicz, *Hallo, tu Kalifornia*, Nowy Świat 31 X 1957.

r.) i *Balzac*, która niesłusznie pozo-

zyk literacki „Latająca Kotwica"[2].
oza nimi występowali: Wanda Sta-
okazjonalnie, przebywający gościn-

arzystwa Rzemieślników i Robotni-
arni Domu Kombatanta (przy 20 rue
vspominał recenzent jednego z wie-

emigracji formuły „Żywych Dzien-
ch brytyjskich)[4].
vych, patriotycznych, np. z okazji
kiewicza (fragment *Pana Tadeusza*),
mara.
ı Polaków we Francji przygotowano
rojnego pod hasłem «Polska w walce
ana Morawskiego, Ambasadora R.P.,
isano w zaproszeniu.
Huk triumfalny!", właśnie z udziałem
rskiego). Większość tekstów „kazała
uo".
. Pracował w magazynie miejscowej
serce. W wolnych chwilach pisał do
ndynie do współpracy z „Dziennikiem
ikiem Polskim" zaprosił go Tadeusz
Występowali w nich poza nim i Wan-
pów dla wojska polskiego i oddziałów
wał na wieczorach literackich Mariana
z Zofia Batycka znana przedwojenna
Krakowie. Ale największy chyba suk-
ca czterech dużych imprez teatralnych

do Los Angeles Konrada Toma. Druga,
tował akademię, w której wzięli udział
ewicz (dwoje ostatnich to absolwenci
jnej w Londynie). Pokazano m.in. Im-

iemieckich obozów koncentracyjnych"
kładzie i reżyserii) „Różowe okulary".
i, Nina Wilczyńska, Zbigniew Wilczyń-
lla „Nowego Świata" napisał: „wszyscy
dwa lata"[6].

ıy służył w lotnictwie, a Laskowski w mary-
ków" 1949 nr 62.
do zjawisk życiowych jest pełne pogody, za-
zenta, że „program ten to skromny załążek
twicza i Laskowskiego widoki doskonałego
a nie podtrzymała tradycji teatralnej na skalę
ralną stolicą polskiej emigracji. Cytaty pocho-

tym w: „Placówka. Tygodnik polityczny, spo-

ics Club" (występ artystów był honorowy, do-

Latem 1958 nawiązuje korespondencję z Romanem Brandstaetterem, którego dramat *Milczenie* wystawił w Los Angeles 12 lipca. Reżyserował i grał główną rolę. „Sztuka ta jest tragicznym dokumentem polskiej rzeczywistości. W niezwykle śmiały, przejmujący sposób mówi o tragedii człowieka w szponach totalitarnego systemu." — pisano w ulotce reklamowej. A po premierze, Tadeusz Zieliński na łamach „Nowego Świata" pisał: „Przedstawienie było połączonym wysiłkiem zawodowców i amatorów. [...] Dla wszystkich widzów było to głębokie przeżycie"[7]. Dla tamtejszej publiczności polonijnej przyzwyczajonej do określonego typu widowisk: rozrywkowe, patriotyczne akademie z próbami wystawiania klasyki siłami amatorskimi, była to pierwsza próba pokazania sztuki współczesnej, żyjącego w kraju pisarza, który okres wojny przeżył na Bliskim Wschodzie.

W przedstawionych niżej listach pisarza do Stanisława Kotwicza czuje się poważne zainteresowanie odbiorem własnej twórczości. Gotowość podtrzymania dalszej znajomości, chęć rozszerzenia kontaktów (podanie adresu Morstina, wysyłka „Dialogu") świadczy o potrzebie wymiany doświadczeń i wzajemnego poznania, którego odległość i sytuacja polityczna nie ułatwiały.

Niestety zachowały się tylko trzy listy pisarza do poety, reżysera jego sztuki. Może było ich więcej, ale podczas wędrownego jednak życia emigranta, mogły zostać zagubione.

W roku 1960 Kotwicz pojechał znowu do Paryża. Poczym wrócił do Kalifornii w 1962. Mieszkał w samym Hollywood z Wandą Stabrowską, która otoczyła go najczulszą opieką w trudnych latach choroby. Dedykował jej jeden z najpiękniejszych lirycznych wierszy:

Nie szukaj mojej młodości
W żadnej z pożółkłych kart!
Tyś była moją młodością,
Jak słońce, jak deszcz, jak wiatr...

W cokolwiek się obrócę —
W jaką zapadnę stronę,
Znajdą mnie oczy wierne,
Serce nienasycone...

Dlaczego się zainteresowałam Stanisławem Kotwiczem? W 1995 byłam w Los Angeles gościem Wandy Stabrowskiej, ostatniej aktorki, która występowała w LCT w czasie wojny. Mieszkałam w pokoju Stanisława Kotwicza. Siedziałam przy jego biurku. Oglądałam jego notatki, korespondencję, albumy z wycinkami własnych artykułów (niestety nie opisanymi!). Byłam na jego grobie. Żyłam wśród jego mebli i przedmiotów osobistych, obrazów, własnych portretów (był bardzo dobrym modelem właśnie Wandy Stabrowskiej). Po przejrzeniu tego wszystkiego, zrozumiałam, że mam szczęście poznać (niestety nie osobiście) arcyciekawą osobowość artystyczną.

Pisał dużo i na wiele tematów. Od kroniki towarzyskiej, kulturalnej (cykl „Hallo, tu Kalifornia!"), wydarzeń pozornie błahych (bale, wybory miss, „obiady żołnierskie", „obiady literackie") do poważnych dotyczących przyszłości życia polskiej emigracji na obczyźnie, w krajach osiedlenia. O szkołach polskich, kościołach, w których (dzięki obszernym salom parafialnym) zawsze koncentrowało się życie towarzyskie i kulturalno-patriotyczne. Pisał o dramatach codzienności zwykłych emigrantów i tragediach, które dotknęły wybitnych przedstawicieli świata kultury, teatru: śmierć Konrada Toma (1957), okoliczności śmierci Leny Żelichowskiej (1958). Pisał językiem barwnym, który mimo oddalenia od kraju ewoluował (co nie było i nie jest częstym zjawiskiem na emigracji, nawet wśród piszących!).

Jego dowcip, kultura literacka, poczucie humoru zainspirowały go do założenia „prywatnego muzeum okropności". Były to wycinane z prasy polonijnej ewidentne bzdury, głupstwa tak śmieszne, że mogły stanowić inspirację twórczą. Czasem (nie zawsze!) opatrywał te cytaty własnym komentarzem. Warto chyba przytoczyć kilka przykładów jego „eksponatów", aby pokazać problem wyjaławiania się języka w warunkach emigracyjnych. W wielu środowiskach zatracona została wrażliwość piszących na treść i formę własnych wypowiedzi. Wielu redaktorów przepuszczało takie „eksponaty" nie widząc w nich niczego złego. I to najbardziej irytowało i śmieszyło Kotwicza.

W zapowiedzi programu patriotycznego reklamowano: „Hymny narodowe odśpiewa pani Kogut". Z pochlebnej recenzji przedstawienia, w którym występowała Lidia Próchnicka (1919–1994),

[7] T. Zieliński, *Milczenie*, Nowy Świat 4 VIII 1958.

aktorka nazywana „drugą Modrzejewską" — „Próchnicka nie łże ani przez sekundę". Reklama kursu tańca: „Lekcje tańca prowadzi oficer z Oświęcimia". Życzenia świąteczne — „Wesołego Alleluja — życzy Dom Pogrzebowy".

Miał Stanisław Kotwicz ogromną pasję dokumentalisty. Przepiękną, oprawioną w czerwoną skórę księgę LCT prowadził systematycznie od chwili gdy został jej kierownikiem do ostatniego występu. Przekazał ją po latach do Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Wspomniałam, że jego obie sztuki nie były wystawione w emigracyjnym (ani tym bardziej krajowym) teatrze. Są napisane jakby specjalnie dla radia. I mam nadzieję, że Teatr Polskiego Radia kiedyś je wydobędzie z mroków niepamięci. *C'est pour madame* — jest sztuką autobiograficzną, której akcja rozgrywa się w skromnym środowisku Polonii francuskiej. Ilustruje warunki życia i poczucia beznadziei tych ludzi w tamtym czasie (koniec lat 40.). Francuska prapremiera odbyła się 13 czerwca 1951 w Paryżu. Polskich bohaterów grali: Claude Luguet i Lucien Plaissy. Reżyserował Bronisław Horowicz.

*Balzac* — trzyaktowa sztuka, której akcja dzieje się w latach 1842–1850 w domu Balzaca „Les Jardies", w St Petersburgu i w Paryżu. Wśród aż dwudziestu czterech postaci występują m.in.: Matka Balzaca, Wiktor Hugo, Franciszek Liszt, Adam Rzewuski, Karol Hański, Ewelina Hańska.

„Stanisław Kotwicz zakończył życie w Los Angeles 18 sierpnia 1976 roku — został pochowany na cmentarzu Holly Cross. Żyje jednak w swych utworach" napisała na zakończenie wstępu do tomu wierszy i fraszek Wanda Stabrowska. Mam nadzieję, że ożyje także dzięki temu przypomnieniu. I listom, które dokładnie 40 lat temu napisał do niego Roman Brandstaetter.

Anna Mieszkowska (Warszawa)

1.

Zakopane 6 VIII 1958

Szanowny Panie, przed kilkoma dniami wróciłem z kuracji z Karlowych Varów i zastałem w domu dwa Pańskie listy, za które serdecznie dziękuję. Bardzo ucieszyła mnie wiadomość o sukcesie mojej sztuki. Gorąco ściskam Pana i najserdeczniej dziękuję za Państwa wkład artystyczny. Bardzo proszę o wyrażenie w moim imieniu podziękowania wszystkim wykonawcom, a specjalnie Pani Wandzie Stabrowskiej. Może pana zainteresuje wiadomość, że Wojtecki* w Londynie zamierza również tę sztukę wystawić. Wczoraj podałem telefonicznie Morstinowi Pański adres. Wkrótce prześle panu *Przygodę florencką*. Adres Ludwika Morstina: Zakopane, ul. Kasprusie, Willa „Kozica". Za dwa tygodnie otrzyma Pan ode mnie nowy wybór moich dramatów, które wkrótce ukażą się w osobnym tomie. Wydaje mi się, że znajdzie Pan tam inne sztuki, które może Drogiego Pana zainteresują: *Upadek kamiennego domu* (trzyosobowa sztuka z dużą rolą Matki, którą grała w Krakowie Maria Malicka) i *Dramat księżycowy* (sześcioosobowa, również kameralna sztuka). Postaram się przesłać Panu mój poprzedni wybór dramatów, który ukazał się w 1954 roku, ale tom jest zupełnie wyczerpany, więc muszę go po księgarniach szukać. No i poślę także mój *Powrót syna marnotrawnego* — dramat o Rembrandtcie. Sztuka ta miała w roku 1947 bardzo duże powodzenie w Teatrze Słowackiego w Krakowie, ale występuje w niej — niestety — trzydzieści osób.

Znowu czekam na kilka słów od Pana i na wycinki recenzji. Całych gazet proszę nie przysyłać. Tylko wycinki. Serdecznie Pana pozdrawiam i dłoń ściskam.

Roman Brandstaetter

---

Rękopis.

* Wojciech Wojtecki (właśc. Wasilewski) (1908–1964), aktor, reżyser. Zagrał główną rolę w sztuce *Milczenie* w Londynie. Premiera w reżyserii Leopolda Kielanowskiego 24 IV 1959 w Teatrze Aktora (Wojciecha Wojteckiego), scen. Tadeusz Orłowicz.

nie łże ani przez sekundę". Reklama
Życzenia świąteczne — „Wesołego

. Przepiękną, oprawioną w czerwoną
został jej kierownikiem do ostatniego
ego w Londynie.
e w emigracyjnym (ani tym bardziej
I mam nadzieję, że Teatr Polskiego
*ur madame* — jest sztuką autobiogra-
Polonii francuskiej. Ilustruje warunki
oniec lat 40.). Francuska prapremiera
grali: Claude Luguet i Lucien Plaissy.

tach 1842–1850 w domu Balzaca „Les
stu czterech postaci występują m.in.:
ıski, Karol Hański, Ewelina Hańska.
sierpnia 1976 roku — został pochowa-
h" napisała na zakończenie wstępu do
e ożyje także dzięki temu przypomnie-
man Brandstaetter.

Anna Mieszkowska (Warszawa)

Zakopane 6 VIII 1958

uracji z Karlowych Varów i zastałem
ardzo ucieszyła mnie wiadomość o su-
ziękuję za Państwa wkład artystyczny.
wszystkim wykonawcom, a specjalnie
ność, że Wojtecki* w Londynie zamie-
znie Morstinowi Pański adres. Wkrótce
Zakopane, ul. Kasprusie, Willa „Kozi-
moich dramatów, które wkrótce ukażą
inne sztuki, które może Drogiego Pana
tuka z dużą rolą Matki, którą grała
osobowa, również kameralna sztuka).
, który ukazał się w 1954 roku, ale tom
szukać. No i poślę także mój *Powrót*
miała w roku 1947 bardzo duże powo-
niej — niestety — trzydzieści osób.
enzji. Całych gazet proszę nie przysy-
kam.

Roman Brandstaetter

ctor, reżyser. Zagrał główną rolę w sztuce
iego 24 IV 1959 w Teatrze Aktora (Wojcie-

2.

Zakopane 20 grudnia 1958

Wschodnia 17

Drogi Panie,
bardzo dziękuję za list. Dziś otrzymałem kilka recenzji o Pańskim świetnym przedstawieniu *Milczenia*. Recenzję przesłał mój znajomy z Londynu. Ale skąd, na litość Boga, wziął recenzent z „Samopomocy" wiadomość, że *Milczenie* jest moim debiutem literackim? I że jestem historykiem sztuki? Ale mniejsza z tym. Cieszę się bardzo, że tak świetnie wyreżyserował Pan moją sztukę i że tak doskonale grał Pan rolę Poniłowskiego. To wielka satysfakcja dla autora.

*Milczenie* ma w tej chwili olbrzymie powodzenie w Wiedniu, Oberhausen i Amsterdamie. Otrzymałem stamtąd gruby plik entuzjastycznych recenzji. Otrzymałem również wiele propozycji z Broadwayu. Załatwia je mój wiedeński wydawca.

Równocześnie piszę do Pani Stabrowskiej.

Czy otrzymał Pan moje książki, które jeszcze przed kilkoma tygodniami wysłałem na Pański adres do Los Angeles?

Bardzo proszę o łaskawe potwierdzenie odbioru. Dobrze?

Gdy piszę do Pana ten list, wieje w Zakopanem piekielny halny wiatr. Cała chałupa trzęsie się, huragan hula po dachu, śniegu ani śladu. Barbara była „po lodzie", będziemy mieli Boże Narodzenie „po wodzie". Życzę Drogiemu Panu Wesołych Świąt i Szczęśliwego i Dobrego Nowego Roku. Łamię się z Panem polskim opłatkiem.

Serdecznie Pana pozdrawiam i dłoń ściskam. Oddany

Roman Brandstaetter

---

Maszynopis.

3.

Zakopane 25 stycznia 1959

Wschodnia 17

Drogi Panie,
bardzo ucieszyłem się Pańskim listem, który otrzymałem przed kilkoma dniami. Dziękuję również za wiadomość o zamierzonym wystawieniu *Milczenia* w Chicago. Jeżeli Pani Dziewońska* nie posiada egzemplarza, chętnie prześlę jej wydanie książkowe tej sztuki. Nazwisko p. Dziewońskiej pamiętam z czasów przedwojennych. To była bardzo dobra aktorka. Nie wiedziałem, że przebywa obecnie w Chicago. Wojna ludzi rozsypała po całym świecie, i od czasu do czasu wypływa nazwisko człowieka, o którego istnieniu już się dawno zapomniało. To jest bolesne zjawisko. Na Boże Narodzenie otrzymałem życzenia świąteczne od jakiegoś pana z Londynu. W pierwszej chwili nie mogłem zorientować się kim ten pan jest. Potem przypomniałem sobie: kolega szkolny, którego już dwadzieścia kilka lat nie widziałem. 3 lutego jest premiera *Milczenia* w Paryżu, w Theatre de Terte. Reżyseruje i gra główną rolę Jacques Chavert, młody, ale szalenie zdolny aktor i reżyser. Otrzymałem przed kilkoma dniami afisz. Jest rzeczą znamienną, że w tej sztuce każdorazowy wykonawca roli Poniłowskiego jest równocześnie reżyserem sztuki. Tak było w Los Angeles, Wiedniu, w kilku teatrach w Niemczech Zachodnich, a teraz w Paryżu, i za kilka tygodni na Broadwayu w Nowym Jorku. Pisze mi bowiem właśnie mój wydawca wiedeński, że podpisał umowę na wystawienie sztuki na Broadwayu.

Bardzo się ucieszę, gdy mi Pan znowu kilka słów napisze o sobie, co Pan obecnie robi, nad czym Pan obecnie pracuje. Może są Panu potrzebne jakieś sztuki polskie, jakieś książki polskie,

bardzo proszę o wiadomość, a chętnie prześlę je Panu. Czy otrzymuje Pan miesięcznik teatralny „Dialog"? To jest najlepsze pismo periodyczne w Polsce, świetnie redagowane przez Tarna, który wprawdzie nie jest zbyt dobrym dramatopisarzem, ale natomiast wspaniałym redaktorem, który postawił „Dialog" na europejskim poziomie.

Byłbym Panu bardzo wdzięczny, gdyby zechciał Pan poprosić Panią Dziewońską, by mi kilka słów łaskawie napisała. Jestem ciekaw, jaka będzie w Chicago obsada itd., itd.

Polskie spektakle zawsze — jak to się zwykło mówić — leżą mi na sercu.

Bardzo panu za tę grzeczność dziękuję.

Tymczasem tyle. Przepraszam za niechlujną pisaninę na maszynie. To już taki mój wrodzony mankament — to pisanie na maszynie, a pismo ręczne mam nieczytelne.

Łączę wiele serdecznych pozdrowień i uścisk dłoni.

Roman Brandstaetter

---

Maszynopis.

* Elżbieta Dziewońska (1903–1977), aktorka, reżyser, dyrektor teatru.